„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy nummer 20 ct.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI



PRAWDZIWA ARYSTOKRACYA

— Jestem na ciebie baronie oburzoną, że nazwałeś swoją klacz mojem imieniem!

— Ależ ja chciałem dać tym sposobem wyraz uwielbienia dla pani, hrabino...

— *Bien*, ale czemuż pozwalasz pan jeździć na niej swemu lokajowi... *fidonc!*...

Do Wgo Pana Dawidowskiego

Dyrektora poczty w Krakowie!

Jak to pogodzić jedno z drugiem Panie Dyrektorze? Poczta zaskarżyła nas do Sądu o obrazę czci, za to, że grzecznie upomnieliśmy w Nrze 12 pp. Urzędników, aby nam tak dużo egzemplarzy nie ginęło na poczcie — a tymczasem znowu zginęło nam kilka egzemplarzy złożonych na głównej poczcie dnia 14 lipca br. a mianowicie nie odebrali Prenumeratorzy: dr. Peiper, adwokat kraj. Grodzka 4., Restauracya Hotelu Saskiego, ul. św. Jana. Kawiarnia New-York, ul. Dietlowska. J. R. Pękalski, Zwierzyniecka l. 30. — Cóż na to honor pocztowy?

Administracya.



Od Redakcyi.

W pierwszym nakładzie niniejszego numeru skonfiskowała nam c. k. Prokuratorya Państwa 13 ustępów i 1 rycinę. Wydajemy natychmiast drugi nakład, przepraszając naszych P. T. Czytelników za opóźnienie.



Z kajety panny Mani.

„Sardynka jest rybą, co nie ma głowy i żyje w oliwie!...

Kwestya.

Pani A. Więc postanowiłaś już co?

Pani B. Jeszcze nie. Mój lekarz domowy mówi Ostenda.

Pani A. No i cóż!

Pani B. A mój mąż mówi Ameryka.

RÓŻNICA.

— Między kobietą a wężem nie ma żadnej różnicy.

— A przecież — oboje mają truciznę, tylko, że nie w tem samem miejscu...

Dowód.

Pani pyta rano pokojówki:

— Maryniu, o której pan wczoraj wrócił?

— Nie wiem, proszę pani, ale rano o godz. 7-ej, gdym brała kamaszki do czyszczenia, to były jeszcze ciepłe...

Między przyjaciółmi.

— Dziękuję ci za dobre rady, ale...

— Ale co?

— Ale bez pieniędzy nic nie można robić...

— O! proszę bardzo, a długi..

W Oświęcimiu.

Wyrwał się jakiś Kopernik z odkryciem,
(Któregoż swój żywot zawdzięcza on gminie?)
Że się ma pisać nie **w Oświęcimiu** —
Lecz **w Oświęcimie!...**

I choć mu ludzie mądrzy gadali,
Że głupi, jeśli trwa w swym uporze,
On rzekł: po polsku — co? W Oświęcimiu?
Nie — być nie może!

Słuchajże panie, jeśliś taki głupi
I od gorąca rozum ci się topi —
Siedź lepiej cicho, byś się znów nie wyrwał
Jak ten z konopi!



Pytanie i odpowiedź.

— Dlaczego amora przedstawiają zawsze jako dziecko?

— Bo miłość nigdy dość długo nie trwa, aby się postarzała...

Zrozumiałe.

— Skądże to pochodzi, że głupią kobietę trudniej jest oszukać, aniżeli mądrą?

— Widzisz, bo głupia kobieta, zanim uwierzy, chce wpierw zobaczyć...

Lekarze.

W pewnem towarzystwie mówią o doktorze X.

— To bardzo dzielny człowiek — rzecze ktoś — jeszcze nigdy od chorego centa nie wziął.

— Z czegóż więc żyje?

— Spadkobiercy mu płacą.

Teściowe.

Malarza W. pyta jego przyjaciel:

— Jakże ci mogło wpaść do głowy, swą teściowę wymalować?

— Widzisz mój kochany, każdy mści się, jak może.

Złamanie kontraktu.

Panna Helcia, chórzystka z teatru letniego w Parku krakowskim, zawarła z pewnym otyłym bankierem umowę tego rodzaju, że sześć dni ma jemu poświęcić, siódmego dnia jest jednak wolną i może z innym kochankiem — no! romansować. Pewnego takiego wolnego dnia pozwoliła sobie panna Helcia z *czterema* romansować.

Gdy się bankier o tem dowiedział, zrobił jej okropną awanturę.

— Więc cóż w tem złego? — rzecze panna Helcia z niewinnym uśmieszkiem — wzięłam mały *forschuss* — za trzy tygodnie się skwitujemy.

Morowy.

Krawiec do lokaja:

— Czy pan hrabia w domu?

— Nie! wyszedł przed chwilą...

— A kiedy powróci?

— Kiedy?... Kiedy?... ależ to głupie pytanie! jak tylko pan odejdzie...

Córki pana radcy.

I.

Pan Markus *Rappapport* należał do najbogatszych przemysłowców miasta i uchodził powszechnie za bardzo szczęśliwego człowieka. Bóg Izraela błogosławił jego pracy i przysporzył mu bogactw i zaszczytów; był radcą izby handlowej, radcą kolejowym, radcą podatkowym etc. etc. Tuzin dwupiętrowych kamienic były jego własnością, posiadał także piękną wioskę a jego kasa ogniotrwała była zawsze pełna złota i papierów wartościowych. Szczęśliwym był także p. R. w pożyciu małżeńskiem; przed laty pojął za żonę piękną Rozalię *Tenzeles* a ta obdarzyła go dwiema córkami, Sarą i Rebeką, które pięknością, wdziękiem i mądrością ojcu swemu osładzały życie.

Świat złośliwy opowiadał sobie wprawdzie na ucho rozmaite anegdotki, według których p. R. niebył znowu tak szczęśliwym w pożyciu małżeńskiem. Opowiadano sobie, że p. Rozalia, czarnobrewa róża Hebronu, nie zawsze dochowuje swemu mężowi wiary, że mianowicie szczególny pociąg uczuwa do siły zbrojnej.

Ale wszyscy przecież wiemy jak skwapliwie źli ludzie z drobnostki robią słonia — także w wypadku pani Rozalii nikt nie potrafił konkretnych podać dowodów na te ciężkie zarzuty. Mój Boże! Kobiety są tak ostrożne, nawet najcnotliwsze! W tej ostrożności wyczerpuje cały swój dowcip! A gdyby nawet część tych historyjek była prawdziwą — powiedzmy nadporucznik — więc cóż dalej? zupełnego szczęścia na ziemi nie ma. Najgłówniejszą jest rzeczą, że p. R. żył w szczęśliwej nieświadomości — a przynajmniej, tak się zdawało.

Córki, Sara i Rebeka, były prawdziwą ozdobą jego domu, licznie przez młodzież odwiedzanego. A ponieważ p. R. był wstanie każdej córce dać w posagu po 100.000 guldenów, więc nie dziwcie się, iż nie zbrakło *nobel* konkurentów. Sara starsza córka, przychylnem okiem spoglądała na przystojnego eleganckiego *Dra Freiberga*, młodego adepta sztuki adwokackiej, podczas gdy młodsza Rebeka, zdecydowała się wyjść za pana Salomona Paulusa, właściciela wielkiego kantoru wymiany i domu bankowego. Wesele obydwu córek odbyło się tego samego dnia; przy tej sposobności salony państwa R. jaśniały więcej jak wschodnim bo indyjskim przepychem, poczem młode pary udały się w podróż poślubną.

II.

Pierwszego roku szło wszystko pięknie i dobrze. Córki pana R. wyszły dobrze za mąż i prowadziły przy boku swych mężów szczęśliwy żywot. Szczególnie młodsza Rebeka, żyła spokojnie przy boku Salomona, który cały oddał się swym interesom. Inaczej było ze Sarą. Ta odziedziczyła po matce gorącą krew — to też odrazu rzuciła się w wir zabaw i przyjemności wielkomiejskich. Była królową balów, senzacyę wzbudzała podczas corsa południowego, w teatrze wszystkie lornetki na nią tylko były zwrócone, słowem, grała pierwszą rolę w eleganckim świecie. Samo się przez się rozumie, że piękna młoda i żywa kobietka, stała się wkrótce przedmiotem podziwu całego roju mężczyzn. Piękna Sara, podobnie jak jej mama, nie była z marmuru — chętnem więc okiem spoglądała na swych adoratorów. Na ucho opowiadano sobie o pewnym dziarskim poruczniku od artyleryi, który rzekomo cieszył się szczególniejszymi względami pięknej mecenasowej. Jak zwykle w takich wypadkach bywa, cały świat o tem już wiedział tylko — Dr Freiberg niczego się nawet nie domyślał. Ale okrutny los jednym zamachem odkrył nieszczęśliwemu doktorowi całą zgrozę położenia. Pewnego dnia mecenas F. udał się do sądu na rozprawę: Żona wiedziała o tem gdyż mąż się przedtem z nią pożegnał z tym dodatkiem, że rozprawa potrwa do południa. W trakcie rozprawy sądowej okazało się, że mecenas zapomniał sobie w domu pewnego ważnego aktu. Sędzia odroczył rozprawę na pół godziny, by adwokat mógł po ten akt do domu się udać. Dr Freiberg wskoczył do dorożki i udał się do domu. Gdy wszedł do swego gabinetu, w którym akt ten się znajdował, usłyszał z sąsiedniej sypialni tłumione śmiechy. Ciekawie otworzył drzwi — i ujrzał przy łóżku buty z ostrogami.

III.

Dr Freiberg był dobrze wychowanym i spokojnym człowiekiem — nie lubiał więc głośnych scen. Zostawił buty z ostrogami w spokoju, a pospieszył do sądu na rozprawę — po powrocie zaś do domu, grzecznie ale stanowczo poprosił żony, by opuściła jego dom i wróciła do rodziców. W poleconym liście objaśnił teścia o tak niezwykłym kroku. W domu Rappapportów zapanowało przygnębienie — przedewszystkiem jednak rozchodziło się o uratowanie sytuacyi, zanim skandal się rozpowszechni. Dotychczas wiedziała o tem tylko najbliższa rodzina a pan

Złośliwy.

— Jak się ta panna X. bezwstydnie dekoltuje! To skandal! Gdzież § 516? gdzie pan prokurator? — rzecze ktoś na balu z oburzeniem świętem...

— Mój drogi, nie można jej tego za złe wziąść — musi przecież swój *posag* pokazać — rzecze ktoś złośliwie...

Z półświatka.

On. Uważasz mnie już za niedołęgę, czy co? Tyle lat się znamy. Przedtem zawsze obdarzałaś mnie swą wzajemnością we wszystkiem a dziś stronisz?...

Ona (do siebie). Rzeczywiście, złą jestem, on jeden z tych siedmiu lokatorów, płaci punktualnie czynsz.

TOAST.

Znany nasz poseł dr. S..., bawiąc na kuracyi w Marjenbadzie, został zaproszony na bankiet, na którym między innymi zaproszonymi, było także kilku Anglików i Amerykanów. Jeden z tych ostatnich, wstaje a wznosząc kielich w górę, woła:

— Pozwólcie panowie, że wniosę zdrowie, które spodziewam się dźwięcznem echem odbije się o ściany tej sali. Piję zdrowie pięknej płci obu półkuli!

Pan poseł S... nie chcąc się dać zdystansować, prosi o głos i nie namyślając się długo palnął:

— Panowie! panowie i jeszcze raz panowie! My Polacy nie powinniśmy zostać dłużnymi czcigodnym Amerykanom, dlatego wnoszę, wznieście w górę kielichy i wypijcie zdrowie obu półkuli płci pięknej.



PORTRET.

— Cóż ty za krzyż tu narysowałeś?

— To portret mojej żony.

Salomon Paulus był z tego bardzo zadowolony, że jego żona nic takiego mu nie wyrządziła. Na drugi dzień jednak przyjął Dr Freiberg swego teścia, któremu prosto z mostu oświadczył, że wytacza przeciw żonie skargę rozwodową. Po długiej jednak konferencyi, przy zamkniętych drzwiach, Dr Freiberg zmienił swoje postanowienie. Jeszcze tego samego dnia powróciła piękna Sara do domu swego męża.

Gdy pan Salomon Paulus przyszedł do domu na obiad, usłyszał od żony ciekawą nowinę: Szwagier Freiberg zgodził się nadal żyć ze Sarą — jednak za dopłatą drugiego stotysięcznego posagu.

IV.

Od owego obiadu popadł pan Salomon Paulus w jakiś dziwny stan. On, zazwyczaj taki rozmowny nie mówił nic do żony, zbladł, schudł, całymi dniami przesiadywał w fotelu w jakimś głębokiem zamyśleniu pogrążony. Pani Rebeka przelękła się a to tem bardziej, iż nie mogła sobie tego wytłomaczyć. Jej częste zapytania zbywał mąż uporczywem milczeniem.

Jej smutek jednak zamienił się w niewymowne zdziwienie, gdy pewnego dnia mąż przerwał to uporczywe milczenie i obcesowo się jej zapytał:

— Rebekaleben, *haste nicht auch eppes ein Offizier?*





„Zemsta Mańki“.

(Sztuka p. Majdy, wystawiona w teatrze letnim.)

W tym Krakowie to dalipan
Codzień jakaś nowa frajda —
Do pisania sztuk na scenę
Wziął się znowu golarz Majda!

Machał sobie, gdyby brzytwą,
Skrobnął, mydłem posmarował,
No i sztukę pod tytułem:
„Zemsta Mańki“ wymordował.

No i wrzeszczał po Krakowie:
„Arcydzieło, jakich nie ma!“
Bodajże cię durny Majdo
Pochłonęła święta ziemia!

Toż publiczność — wysłuchawszy
Rzekła: Strasznie głupia bomba —
Poznać zaraz, że autor
To nie bylejaka trąba!

Na psy schodzi nasz Krakowek
Wierzajcie mi państwo złoci —
Gdy się biorą do pisania
Tym podobni idyoci!

Klekodziób.



W SĄDZIE.

Sędzia. Czego ty tu chcesz z tym drągiem?

Oskarżony. A przecie mi pan sędzia rano powiedział, żebym przyniósł ze sobą moje środki obrony...

Oskarżony. Upraszam Wysoki Trybunał o nieco więcej uroczysty nastrój — dziś bowiem staję po raz dwudziesty piąty przed sądem.

Z zoologii.

— Proszę pana profesora, a czemu ryby nie umieją gadać?

— Głupiś! A ty umiałbyś gadać pod wodą?

Na wsi.

— Mój Mojśku! alež ta panna z którą mnie swatasz zezuje na lewe oko!...

— Może jasny pan dźedźyc bi wolał, cobi una zizowała na prawe...

Przy lekcyi.

Profesor historyi do (hrabicza): Amerykę, proszę pana hrabiego, odkryto w roku 1492 (do hrabiny) Pani hrabina pozwoli?

Przed szynkiem.

Z szynku przy ul. Krakowskiej u Gronnera, wyrzucono na ulicę pijanego murarza, który leży w rynsztoku.

— Felek, wstawaj brachu — woła na niego drugi kolega.

— Nie, psiokrew! Nie wstanę. Niech wiedzom jakie tu świnie!

TRZY ŻYCZENIA.

(Modna bajka).

Wśród gór, w chacie ubogiego pasterza — pardon! na przedmieściu Krakowa żyło niby ptaszę, hoże dziewczę pięknej postawy, wesołe i mądre. Było jej na imię Mania. Zawsze gorąco czegoś pragnęła, — jej życzenia jednak niestety rzadko, lub też wcale się nie spełniały. W piątym życia roku pragnęła huzara, a dostała go dopiero w siedmnastym roku; gdy miała siedm lat, chciała koniecznie mieć dużą lalkę — dopiero za 12 lat ziściło się to jej życzenie. Tak też się działo z innemi jej życzeniami.

Pewnego majowego poranku siedziało dziewczę na łące i snuło złotą nić marzeń. Wtem zjawia się przed nią dobrotliwa wróżka i pyta jej, nad czem tak duma.

— Ach! — westchnęła Mania — tyle rzeczy pragnę, a nigdy mi się nic nie ziści..

— Moje dziecię — rzecze wróżka — możesz trzy życzenia objawić, a w tej chwili ci się spełnią — ale tylko trzy, więcej nie leży w mej mocy — a rzekłszy to — znikła.

— Więc z radością w głosie zawołała: chcę mieć suknię, piękniejszą i bogatszą, niż królowe noszą!

W tej samej chwili poczuła Mania na sobie toaletę — no, bajeczną. Rozpromieniona zawołała znowu:

— Nie chciałabym nigdy tej sukni rozebrać!

Natychmiast i to życzenie się spełnia i Mania ku swojemu wielkiemu zdziwieniu czuje, jak się suknia z jej ciałem zrasta. Wtem zjawia się jej kochanek. Mania z radością opowiada mu o tem co zaszło i że ma jeszcze jedno życzenie do spełnienia.

Długo się zakochani ze sobą bawili i całowali. Tymczasem zapadły mroki wieczorne. Nagle Mania przypomniawszy sobie coś, woła ze skargą w głosie:

— Cóż ja za fatalne głupstwo popełniłam!... Ach, moja kochana wróżko, wypełnijże jeszcze i to ostatnie życzenie, t. j. abym mogła każdej chwili przecie zdjąć suknię, kiedy mi się tylko zechce!...

I to życzenie spełniło się również w jednej chwili, ale wróżka już się więcej nie pokazała, a dziś śmieje się z durnej Mani...



Zapytanie.

Do jakiej to doktorowej i profesorowej każdy — choćby najbliższy jej krewny musi mówić po niemiecku: **Sie**, a nie **Du**?

W SALONIE.

Pan baron Pitzeles, wielbiciel sztuk pięknych, posiadający nawet własną galeryę mistrzów światowych, wrócił świeżo z Włoch, gdzie kupił dzieło do swej galeryi. Zaprosił wiele gości, między innymi kilku artystów malarzy, aby się nowemu jego nabytkowi przypatrzyli i ocenili.

Przedstawiając więc obraz, jeszcze niezawieszony na ścianie, lecz oparty o nią:

Proszę państwo — rzecze — stary obraz, ze szkoły wenecyjańskiej, pod tytułem „Judyta szczyna głowę Holofernesa“... to dzieło uzyska na swoje wartoszczy, gdy już będzie na szczane.

Jej ideał.

Ona. Ja oddam rękę, tylko mojemu ideałowi...

On. A któż jest tym ideałem pani?

Ona. Ten, kto mi się pierwszy oświadczy!

TABLE D'HOTE.

W Scheweningen towarzystwo siedzi przy stole, obiad się już skończył, wszyscy łykają wolno czarną kawę. Pewna angielka zwraca się do swego sąsiada:

— Nalej mi pan z łaski swej kieliszek koniaku...

— Czy pani lubi koniak, lady?

— Nie, ja piję koniak tylko w dwóch wypadkach: gdy jem gęsią wątróbkę i gdy — nie jem gęsiej wątróbki...

Zaklęty królewicz.

(Legenda).

W królestwie *Golicyi* i *Głodomeryi* panował przed wielu wiekami dobry król, którego małżeństwo długie lata było bezdzietne.

Zdarzyło się tedy, że pewnego dnia uśmiechnęła się dobremu królowi nadzieja zyskania potomstwa: zapanowała tedy na dworze i w kraju radość wielka. Profesora *Schenka* jeszcze wtedy nie było — nie wiedziano więc czy to będzie następca, czy też następczyni tronu. Ale na szczęście, po tylu a tylu miesiącach, ujrzał światło dzienne królewicz.

Na chrzcie otrzymał nowonarodzony imię *Bibi* — swoją bystrością i dowcipem już w pierwszych miesiącach swego życia, sprawiał niewymowną radość swym królewskim rodzicom. W późniejszych jednak latach rozwinął się w młodym królewiczu fatalny błąd — zawsze, wszędzie i każdemu mówił *prawdę* prosto w oczy.

Gdy tedy pewna dama dworu obchodziła hucznie swe urodziny, nasz *Bibi* na balu głośno się odezwał, że to są już *trzydzieste z rzędu*. Srodze jednak za to został ukaran. Owa dama dworu była czarownicą i mszcząc się na królewiczu, przemieniła go w *ropuchę*.

— Tak długo niechaj będzie zaczarowany — zawołała dama — dopóki jaka kobieta tego kraju publicznie swego prawdziwego wieku nie poda...

Cały świat zląkł się tego zaklęcia, bo wszyscy byli przekonani, że w *ten* sposób zaklęcie nigdy nie minie.

Rzeczywiście też żadna kobieta w królestwie *Golicyi* nigdy nie wyjawiała swego prawdziwego wieku — zaczem rodzice królewicza w okropnej tonęli rozpaczy. Dorosłe bowiem kobiety zawsze sobie lat ujmowały — podczas gdy podlotki lat sobie dodawały, by tem snadniej mężczyznom się spodobać...

Pewnego dnia przywlokła się na dworzec królewski pewna starowinka, a gdy jej o wiek zapytano, powiedziała, że sobie 92 lat liczy. Radość tedy znowu na zamku zapanowała, gdyż to przecież musiało być prawdą — przy ścisłem badaniu jednak okazało się, że babinka owa już 97 lat liczy...

Żył tedy królewicz długie lata w tej nieszczęsnej metamorfozie.

Ale nadszedł czas wybawienia.

Pewna młoda przystojna dama z pierwszego domu w kraju — popadła w obłąkanie i podczas przyjmowania jej do zakładu obłąkanych, swój wiek prawdziwy podała. Aliści w tej samej chwili zaklęcie znikło i królewicz swą pierwotną, świetną postać otrzymał. Z wdzięczności postanowił ową damę zaślubić.

Przy ślubie jednak owa dama nie podała swego prawdziwego wieku — *bo tymczasem odzyskała rozum.*

L. G.



U lekarza.

— Mój człowieku, starajcie się przecie odzwyczaić raz od tej gorzały! Jak tak dalej pić będziecie, to całkiem zasłabniecie...

— To tyz ja prosze łaski pana kunsyliarza pije ino samą m o c n ą, żebyk nie zesłabł...

Choroba.

Pan F. urzędnik pewnej instytucyi znana osobistość w Krakowie ma żonę — okropną Xantypę. Raz przyszło między nimi do gwałtownej sceny, potem pani sapiąc i dysząc opuściła z furyą mieszkanie męża wytłukłszy go przedtem jednak porządnie. W tej chwili nadchodzi przyjaciel pana F„ a widząc go bladym, zmienionym i z podartym gorsem od koszuli, pyta:

— Cóż to jesteś chory?

— A... tak... tak... byłem cierpiący, ale już mnie c h o r o b a opuściła...

— Aha, prawda, spotkałem ją na schodach jak schodziła na dół — rzecze przyjaciel z sarkastycznym uśmiechem.

Przy stole.

Ona. Jeśli mię pan kochasz, to proszę mi to powiedzieć, ale nie walaj mi pan pończoch butami!...

Skutki podatku od cukru.

Panna Mania — ta z teatru —
Co tak słynie z swojej cnoty,
Że ją rada jest zamienić
Każdej chwili na banknoty,
Gdy o podrożeniu cukru
Dowiedziała się z dziennika,
Rozesłała wnet okólnik...
Oto jest treść okólnika:

Od pierwszego sierpnia słodkie
Dłoni mojej uściśnienie,
Słodki całus i tam dalej
O sto procent wzrosną w cenie.
Co kosztuje dziś koronę,
Za to będę brać guldena,
Nie dam więcej nic na kredyt,
Wszystko g o t i u — stała cena!

Słodkie oczy będą g r a t i s,
Słodkie słówka gratis d i t t o, —
Kto rogatkę tę przekroczy
Musi zaraz płacić myto.
Extrafiglów nie pozwalam,
Aby nie psuć aparatu.
Dla odbiorców stałych zawsze
Dziesięć procent dam rabatu.

Za towaru dobroć ręczę,
Gwarantuję miesiąc cały,
Wszystko jedno czy odbiorca
Będzie duży, czy też mały.
Kto solidnym jest klientem,
Ten po dłuższej znajomości
Może towar brać na książkę,
Ale... Kasy Oszczędności.

Przy odbiorze zbyt powolnym
Będę liczyć stratę czasu,
Zastrzegam też z góry sobie:
Żadnych krzyków, ni hałasu.
Wejście z frontu od ulicy,
A gdy komu to niemiłem,
Niech poprosi, to go puszczę
Przez uprzejmość nawet tyłem.

Polecam się dalszym względom
P. T. zacnej Publiczności,
A staraniem mojem będzie
Zadowolić wszystkich gości.



Fatalne omyłki druku.

Oj kobiety! kobiety! Wasze sadła niejednego już zgubiły!

Z n o w e l i: Na moim garku siedzi cała familia mojej żony.

Z n o w e l i: Adolf z prawdziwym zachwytem całował jej białe pieluszki.

Z k r o n i k i: Policya aresztowała wczoraj Annę Smród, ponieważ ta dopuściła się nieprzyzwoitego zapachu.

Z p o w i e ś c i: Alfons i Julia stanęli sobie oko w oko i teraz nastąpiło długie wilczenie.

Pański sługa.

Pan (do służącego): Janie, ty pijesz, palisz, grasz, klniesz... ja cię nie mogę dłużej trzymać...

Jan: Cóż robić, proszę jaśnie pana? To właśnie moje nieszczęście, że mam takie wielkopańskie nawyczki.

Co to jest szczęście?

— Szczęśliwy — kto od początku śledzi przebieg afery Dreyfusa i dotychczas nie zwaryował;

szczęśliwy — kto był na dziesięciu premierach i tylko na dziewięciu się nudził;

szczęśliwy, — kto dawszy fiakrowi szóstkę nad taksę, nie usłyszał od niego grubiaństw;

szczęśliwy — kto w nocy, wracając z Półwsia-Zwierzynieckiego do miasta, spotkał po drodze policyanta;

szczęśliwy — kto pocałowawszy kobietę, nie ma szminki na ustach;

szczęśliwy — kto dostawszy za drogie pieniądze mieszkanie w Krynicy, ma w dodatku grzecznego gospodarza; a największe szczęście ma ten — kto nie jest austryackim ministrem...



Szczyt ślepoty.

Sławny profesor ginekologii, dr. I. był tak krótkowidzącym, że swą grubszą połowę odróżniał od przystojnej pokojóweczki tylko po jej gniewliwym głosie.

Z początku minionego półrocza, miał mieć pierwszy odczyt „O przedwczesnych porodach“ w sali Nr. 8 — na które to odczyty akuszerki bardzo pilnie uczęszczały.

Po upływie akademickiego „kwadransa“ wszedł do sali. Jego z namaszczeniem wypowiedziana przemowa o ciężkich i odpowiedzialnych obowiązkach akuszerki, mowa, którą od lat 30 rozpoczynał swoje wykłady — tym razem po raz pierwszy chybiła celu, bo ani jednej chusteczki nie wyciągnięto, ani jednego łkania nie usłyszał — ba, nawet profesorowi się zdało, że tu i owdzie słyszy jakieś tłumione chichoty. Mimo to zakończył wreszcie swój wykład, — naszpikowany, co rok powtarzającymi się „witzami“ — ze zwykłym patosem i głośnem czyszczeniem nosa.

Wtedy dopiero podniosła się z pierwszej ławki jakaś młoda kobieca postać i rzekła wśród homerycznego śmiechu całej sali:

— Panie profesorze! pan się dzisiaj widocznie pomylił co do sali wykładowej: — zamiast do swoich akuszerek dostał się pan na trzeci kurs słuchaczek Baranieckiego...



Korespondencya ze Lwowa.

Pisz ze Lwowa — oto słowa, które czarno na białem dzisiaj otrzymałem od redakcyi. Z tej więc racyi siadam, piszę, co usłyszę.

Ale o czem tu pisać, czem duszę ukołysać, kiedy łaskawi panowie strasznie dziś pusto we Lwowie. Jak tylko lipiec zawitał, kto mógł uzbierał kapitał i uciekał z całą siłą, że aż się za nim kurzyło. Ten i ów na płuca chory, pojechał sobie do Dory; inny młodzian bladolicy, furknął sobie do Szczawnicy; ofiary znowu dziewicze, odwiedzają Iwonicze; kto się czuje wielkim panem, traci pieniądz w Zakopanem; niejednej mężatce, dziewicy, pomaga pobyt w Krynicy; ów słowo „kocham“ odmienia w gajach miłego Lubienia; tamta znowu łapie zdrowie, chlapiąc się aż w Żegiestowie; a małżonek jej łaskawca, drapnął sobie do Truskawca; tłuściochy są w Marienbadzie, a jałówki w Francesbadzie. Słowem dziś połowa Lwowa, po kąpielach gdzieś się chowa, — a ta druga co została, z nudów aż się rozespała. Czasami się tylko zbudzi i w Pełczyńskim stawie studzi; czasem zwiedza okolice, a najczęściej Brzuchowice, bo miejscowość ta tem słynie, że każdemu się nawinie i nawet największy krótkowidz w nocy trafi do Brzuchowic.

Słowem lipiec nie łaskawy, niema burdy ni zabawy. Bo, że ktoś się tam otruje, jakiś żydek zbankrutuje, że tam kogoś ręka swędzi i gdzie z banku grosze zwędzi — to nie bawi nas ni chwili, bośmy się przyzwyczaili.

Miałem najlepszą intencyę, napisać korespondencyę, ale widzę mój Bocianie, że materyału nie stanie. U was są przynajmniej w modzie, rzek wylewy i powodzie — nasza Pełtew strejkowała, ani razu nie wylała.

Rób co chcesz, głowę trać! — kończę list idę spać.

Fel. X.

Interwiew z pchłą.

(Autentyczne).

— A więc koniecznie chcesz mnie zabić? wyszeptała pchła złapana przezemnie. Wasze przykazanie mówi: „Nie będziesz zabijał!...“

— A! dowcipnaś ty sobie moja pchełko! Dobrze — daruję ci życie, ale pod warunkiem...

— Na wszystko się godzę — tylko nie ściskaj mnie tak mocno, bo mi żebra połamiesz!

— Pod warunkiem, jeśli będziesz otwartą i opowiesz mi nieco o waszych społecznych i państwowych urządzeniach.

— Dobrze! My pchły prowadzimy życie koczowniczo-cygańskie. Wszyscy nas nienawidzą, ścigają, wyrzucają i łapią. Zaiste, życie nasze nie usłane różami. Dziś mieszkamy w wyperfumowanym gorsecie artystki, jutro w rajtuzach sztangreta, pozajutro na łonie księżniczki...

— Ah, to okropne...

— Żywot nasz jest okropny. Siedzimy na różnych przecudownych okolicach — cóż kiedy wy nas stamtąd spędzacie. Nie żądamy nic więcej prócz kropelki krwi na wyżywienie. Naturalnie, skoro zaczniecie nas drażnić, umiemy i my być złośliwemi!

— Przepraszam — czy wy swoje prawa urządzacie według jakiegoś stałego systemu?

— Różnie to bywa. Najprzyjemniej jest, gdy można od pięty wspiąć się na szyję lub odwrotnie. Spacer ten można odbyć w prostej linii, lub też tak zwanej serpentynowej. Ostatnia jest połączona z większymi niebezpieczeństwami. Starcy i dzieci nie przedsiębiorą tak długich wypraw, ale spuszczają się ze szyi na dół, na środek plec, w to miejsce gdzie ich człowiek ręką dosięgnąć nie może. Tam jest najbezpieczniej!

— A system serpentynowy?

— Polega na tem, że od pięty okrąża się całe ciało w spiralnej linii. Ta wyprawa jednak, udaje się tylko najodważniejszym, bo zazwyczaj, gdy się jest już w środku drogi, zniecierpliwiony człowiek silnym ruchem ciała lub ręki zrzuca nas. Dobrze przynajmniej, że zabić nie może.

— A cóż Zacherlin i inne środki, nic wam nie szkodzą?

— Nie, ponieważ matki młode pacholęta już od wczesnej młodości przyzwyczajają do zażywania proszków na owady — wskutek czego nabieramy odpowiedniej odporności. W ogóle my pchły, już od wczesnej młodości trenujemy się i hartujemy nasze ciała.

— A czy macie jaką organizacyę państwową?

— Nie! u nas panuje zupełna anarchia. Każdy pracuje jak może i gdzie może i troszczy się li tylko o siebie samego!

— A policyi i prokuratoryi u was niema?

— Nie, ale my jesteśmy w policyi i prokuratoryi!

— To nie musi być bardzo przyjemne? Ty musiałaś już dużo przeżyć?

— O, gdybym chciała, mogłabym o tem, co widziałam, słyszałam i przecierpiałam bardzo pikatne historye opowiedzieć. Ludzie nie mają przedemną żadnych tajemnic. Gdybym spisała swoje pamiętniki, utrąciłabym niejednego ministra i niejedno małżeństwo zniszczyłabym. Ale nie uczynię tego... jestem dyskretną...

— To bardzo szlachetnie z twej strony!

— Bo ja jestem też szlachetnie urodzona. Gdy się urodziłam — płynęła w żyłach moich błękitna krew karmazynów! Była to krew jakiejś księżniczki...

— A miłość — jakże ona u was wygląda?

— Miłość — to rzecz głupia. Najładniejsze kobiety nam się przejedzą. Ideałem szczęścia dla nas, jest... dobre trawienie. Już wielki myśliciel...

— Przepraszam cię moja droga — ale ja nie mam czasu...

— Nie mam czasu! Czy wy ludzie macie w ogóle pojęcie czasu? Kant uczy nas...

— Adieu! moja kochana — rzekłem — i rozwarłem palec wielki i wskazujący — a pchełka uczyniwszy śliczne *salto mortale*, znikła mi bezpowrotnie z oczu.

S. K.



Z listu.

Ona (pisząc list): ... Przyślij mi natychmiast 500 guldenów. *Lekkie* tualety, których teraz w te upały potrzebuję, kosztują *ciężkie* pieniądze...

Kuplet Antka.

Mam raj od Mańki w całusach,
Nowe na nogach skarpetki,
I hotel w miejskich kaktusach,
Na linii A—B kumetki!
Na Półwsiu buchnę gdzieś chleba
Ach, czegóż więcej mi trzeba!

A moja brzana Maryna
Pod gołym mieszka ci niebem
Cały dzień sypia wieczorem
Wyganiam w planty — za chlebem!
Zamkną mnie — gwiżdżę — mom stracha:
Pod „telegrafem“ — i bacha!



AUTENTYCZNE.

Jeden z artystów teatru krakowskiego, przysłał dyrektorowi p. Pawlikowskiemu, następujący rachunek, który w niezmienionej stylizacyi zamieszczamy.

RACHUNEK

za odtworzone przezemnie postacie od dnia 1-go do 10-go Lipca z prośbą o zapłatę.

Ksiądz „Loga“ w dramacie „Niepoprawni“ dwa razy grany ze względu na Słowackiego. — wart	35 fl.
Chojnacki — ze względu na młody talent Rydla	15 fl.
Radocki w „Buncie“ ze względu że trzeba się natężać przy odtwarzaniu... wart.	20 fl.
Tamten i etc. wart	5 fl.

Czyli że: według mego obliczenia należy mi się jeszcze święcie półmiesięczna garza. Czy „Szlachcic Dyrektor“ tak samo oceni wartość odtwarzającego „Szlachcica Aktora“ to się w dalszym ciągu sprawy pokaże. Wierząc jednak że krew i rasa nam wspólna wymierza zawsze sprawiedliwość — podaje tutaj swój adres na wieś — oczekując tamże pomyślnej odpowiedzi. Zostaje z prawdziwą przyjaźnią — zawsze.

Leon Junosza...



AKTORKA.

Aksamity i jedwabie,
Szyk kobieta dziś mieć musi,
I już niejednego hrabię
Połknął jej żołądek strusi!

Gdy jesteście więc ciekawi,
To wam powiem — mniejsza o to:
Bo jak struś kamienie trawi,
Lecz oprawne tylko w złoto!

Filut.

W RESTAURACYI.

Gość: (znalazłszy w zupie trzy włosy): Kelner, ja zamówiłem zupę szczawiową, a wy mi dajecie... bismarkowską!

Modern.

— Chcesz pani być moją żoną?
— Ależ ja pana nie kocham!
— A czy ja panią pytam o to?

Nasze dzieci.

Jaś: Wiesz ty o tem, że nasza mama wychodzi zamąż?

Józio: Za kogo?

Jaś: Za tego adwokata, co to już tyle razy był u nas, a jeszcze nam nigdy ciukielków nie psiyniósł.

Józio: I teraz mama wychodzi zia niego? Dobzie mu tak! Baldzio dobzie!

Wygrał.

Pan Józef X. miał dyabelne szczęście w kartach. Czy to ferbel, czy maczek — zawsze wygrywał. Cały swój wolny czas, z wyjątkiem od godz. 5 rano do 12 w południe, w który to czas jak mówił, musi niestety spać — spędzał przy zielonym stoliku. A zawsze bestya wygrywał!

W domu zaś nudziła się jego piękna, młoda żonka. Z początku płakała ciągle, wydawało się jej bowiem, że jest młodą wdową. Młode wdowy jednak nie długo zwykły żałobę nosić, zwłaszcza, gdy są piękne. Pan Józef ciągle wygrywał, ale zato serce swej młodej żony wkrótce — przegrał. To młode serce łaknęło miłości, nic też dziwnego, że nie mogło się oprzeć... młodemu członkowi — siły zbrojnej, który do serca tryumfalny wjazd odbył i opuszczony teren — okupował.

Partner pana Józefa, Antoni, od którego już p. Józef niejedną sumkę wygrał, dowiedział się o tej historyjce. Nie dziwcie się tedy, że odczuł pewnego rodzaju satysfakcyę. Gdy się tedy pewnego popołudnia, o zwykłej godzinie, w zwykłej kawiarni, przy zwykłym stoliku, do zwykłej partyjki znaleźli, rzecze mu tenże do ucha: Józiu, a znasz ty rotmistrza D... od dragonów?

— Jakżeż go nie mam znać — rzecze p. Józef — za moich kawalerskich czasów niejedną noc przebumblowaliśmy razem...

— Twoja żona także, jak się zdaje, zna go, rzecze p. Antoni, złośliwie się uśmiechając — gdyż kilka razy już zauważyłem, że zawsze o tej porze, gdy ty jesteś w kawiarni, on jej wizyty składa; otóż i w tej chwili jest u niej.

— To kłamstwo! — zawołał gniewnie p. Józef — rotmistrz D..., ależ to śmiechu warte! mój jedyny, najlepszy przyjaciel! nie, to niemożebne! to wprost śmieszne!

— Powoli, mój kochany — ja na twem miejscu bym się nie śmiał; wszak naocznie widziałem, jak rotmistrz przed 5 minutami wszedł do twego domu.

— Co rotmistrz! — krzyknie Józef i niedowierzająco kiwa głową — ja ci mówię, że to nieprawda! Zakładam się z tobą! rotmistrz D... ha... ha ha...!

— Dobrze Józiu. Ja stawiam tysiączkę, a ty tylko setkę. Możesz się odrazu przekonać — wszak mieszkasz niedaleko?

— Zgoda — krzyknął p. Józef i wypadł jak bomba z kawiarni.

Nie upłynęło dziesięć minut, gdy p. Józef bez tchu wpada do kawiarni, oczy mu się śmieją, z daleka już wymachując rękami:

— Wygrałem! wygrałem! Przecież ci powiedziałem, że rotmistrz D... — to niemożebne! *To był sobie jakiś całkiem obcy oficer!*



KOBIETA ZAGADKA.

Zagadkami na tym świecie
Wy jesteście moje panie,
Lecz być niemi przestajecie,
Gdy nastąpi rozwiązanie.

Filut.

Religiant.

— Tate, hrabia Tonszo przyjdźe dźiś do czebi z oświadczeniem o moją rękę...

Bankier. Ty głupia, ty mu powidz, co ja w szwiento nie robie żadne interesy!...

W kuchni.

Pani. Od czasu, jak cię ten ułan puścił w trąbę, wyrzekłaś się na jakiś czas kochanków, a teraz znowu zaczynasz chodzić z jakimś strażakiem?

Kucharka. To ino, na to, proszę pani, aby mi ten ogień zgasił, jaki ten ułan mi w sercu rozpalił.



— Ach, pani to masz doprawdy serce z kamienia — w żaden sposób nie mogę go zadrasnąć...
— A czy próbowałeś pan już i brylantem?



— Ach, pani pływa doprawdy cudownie!...
— No to oświadcz się pan o moją rękę...
— A to po co? Ja żony potrzebuję na inny cel a nie do pływania...



— Bój się Boga dziecko i ty czytasz takie zakazane rzeczy!...
— Niech się ciocia nie boi — ja całej książki nie czytałam, tylko te najdrastyczniejsze sceny...



— Ale jak się przewrócę, to niech się pan nie patrzy!..
— Kiedy ja mam proszę pani tak krótki wzrok, że i tak niebym ciekawego nie zobaczył..

Nie miła to rzecz dla żony,
Gdy takiego męża złapie,
Co zaledwo wlazł do łóżka
Już namiętnie... ale chrapie...



— Więc pani seryo chce się z mężem rozejść?

— Stanowczo! Już nawet podałam do sądu o seperacyę co do łoża, stołu i roweru...



Wysłał dawno pan lokaja
Czemprędzej na schody,
Bo mu gwałtem — jak powiedział
Zachciało się... wody!

Wrócił z wodą dawno stary,
Lecz przed drzwiami stanie —
Bo, że wrócił się za prędko
Wziąłby zaraz lanie!



— Wierzaj mi pan, że nie ma nic słodszego nad samotność...

— O tak, mianowicie nad samotność we dwoje...

W sądzie.

Sędzia (czytając): Trybunał zasądził oskarżonego za zabicie własnej żony na trzy i pół lat ciężkiego więzienia, w którą to karę jednak wliczają się oskarżonemu trzy lata jego stanu małżeńskiego.

Na rynku.

Gość (wołając). Fiakier! który ma najlepszego konia, bo mi się okropnie spieszy na pociąg?

Fiakier. Ja — proszę łaski pana dobrodzieja — dopiero wczoraj pan komisarz Tomasik wlepił mi siedm dni dziury za prędką jazdę.

Kominiarski pociąg.

Urzędnicy rozmaitych dykasteryi korzystając z odpocsynku niedzielnego, wybierają się w obecnym sezonie kąpielowym w sobotę wieczorem celem odwiedzenia swoich małżonek bawiących na willegiaturach w Zabierzowie, Rudawie, Krzeszowicach, Tenczynku i t. d.

Jeden ze współpracowników naszych, widząc na dworcu kolejowym takie mnóstwo pasażerów i to przeważnie samych tylko mężczyzn, pyta prowadzącego pociąg konduktora:

— Cóż to panie konduktorze — jakiś specyalny kawalerski pociąg?

— E dyabła tam kawalerski — odpowiada konduktor — najzwyklejszy k o m i n i a r s k i p o c i ą g.

Praktyczne rady i pożyteczne.

(Dla dziewic (?) przebywających w Krynicy, Zakopanem, Szczawnicy i innych wszelakich badach a odnalezione zaszyte w starej spódnicy pra-pra-prababki).

Jako, gdy wyjedziesz na lato na kąpiele lub powietrze, pomniej, że czasu marnować nie należy i na młodych mężczyzn baczenie miej tym końcem, ażebyś bez męża do dom sromotnie nie wracała.

W tym celu winnaś na spacery i wycieczki chodzić bez ojca, matki, ciotki, wuja i innych tego rodzaju szkodliwych przy stosunku osobników. Suknie a wszczególności bluzki, powinny być zdziałane z materyału lekkiego i wiotkiego, ażeby każdemu daną była możność oglądnięcia szyjki i co za tem dalej idzie.

Pończochy i trzewiki wybierajcie wielce troskliwie — niejedno bowiem małżeństwo powstało wskutek umiejętnego dobrania tych dwóch rzeczy. Siadajcie na ławeczce sprytnie a mądrze, wybierając jak najciaśniejsze miejsca, tak, aby młody człowiek czuł wasze sąsiedztwo. Na wsi, na łonie natury, nie zaszkodzi poufałość i brak etykiety. Pozwalajcie mężczyznom wyświadczać sobie małe usługi, jako to: przypiąć kwiatek do piersi, zdjąć z szyi robaczka, muszkę lub inne jakieś niewinne stworzonko (b r o ń B o ż e p r z y p a d k i e m p c h e ł k ę), zawiązać sznureczek od pantofelka (wtedy można niechcący ukazać rąbek koronki od majteczek), poprawić szpilkę we włosach, i t. p. jednem słowem należy ułaskawiać nieprzyjaciela.

W czasie przechadzki, należy trzymać silnie ramię mężczyzny, prowadzić nad strumyki, ruczaje, błota itp. a na drugiej stronie ujrzeć jakiś niezwykły kwiatek lub trawkę. On weźmie cię na ręce a ty korzystając z czasu, muśnij aksamitem swej skóry lub odurzaj go wonią swych włosów. Całując nie rób ceremonii.

Kąpać należy się także ze zrozumieniem. Nie zaznajamiaj mężczyzny nigdy ze swojemi przyjaciółkami — bo to niebezpieczna konkurencya. O ile możności, należy się powstrzymywać od gry na fortepianie i śpiewu. Na schadzki wybierajcie zacisza leśne: drzewa nic nie zdradzą z tego co mówić i robić będziecie. Ojcu i matce mówcie o sprawie dopiero wtedy, gdy koniec jej pewny — a pewności nabędziesz mniej więcej po długiej setce całusów.

Tak czyniąc i trzymając się powyżej przytoczonych prawideł, staniecie wkrótce na kobiercu ślubnym, a „bocian" z radością i w dalszym życiu stale i wytrwale towarzyszyć wam będzie...



Kasyer i prezydent.

(Komedya w 2 aktach).

O s o b y:

Prezydent (stary, uśmiechnięty, twarz chińczyka)
Hrabia (sztywny 40-letni mężczyzna)
Piotruś (ryża małpa)
Zdrowy sens, *Logika*, *Sprawiedliwość*, *Chór* — figury milczące

Akt I.

Prezydent (woła). Piotruś! Piotruś!

(Piotruś milczy).

Prezydent. Poradź mi mój kochany, co mam zrobić z obsadzeniem posady kasyera.

Piotruś. Albo to prezydentuś nie wie, że magistrat uchwalił Liposia...

Prezydent. Wiem, wiem, ale...

Piotruś. Ale co? Czy nie dobry?

Prezydent. Dobry.

Piotruś. Czy nie uczciwy?

Prezynent. Uczciwy.

Piotruś. Czy mu się kasyerstwo nie należy?

Prezydent. Należy.

Piotruś. Czy urzędnicy na tem nie zyskają — czy nie będą awansować?

Prezydent. Zyskają — będą awansować.

Piotruś. A więc?

Prezydent. A więc — daj Piotruś buzi. Mnie widzisz, o to tylko chodziło, że Leo chce jakiegoś Anyżkiewicza.

Piotruś. A czy Leo przyjaciel p. prezydenta?

Prezydent. Nie. Ale widzisz Stańczyki...

Piotruś. A czy Stańczyki głosowali za prezydentem?

Prezydent. Ano nie — jaki ty Piotruś mądry, aj, aj, aj...

Piotruś. Więc Liposia!

Prezydent. Naturalnie, naturalnie...

Akt II.

Woźny (anonsując). Jaśnie wielmożny pan hrabia.

Prezydent (zrywa się). Prosić!

(Hrabia wchodzi).

Prezydent. Sługa pana hrabiego. Czem mogę służyć?

Hrabia. Chcę, aby kasyerem był Anyżkiewicz.

Prezydent. Oo!

Hrabia. Żadnych! oo!! jest wykształcony...

Prezydent. Cztery klasy gimnazyalne.

Hrabia. Aż nadto — trzeba oduczyć tę hołotę, aby do uniwersytetu nie chodziła. Dalej Anyżkiewicz jest człowiekiem fachowym.

Prezydent. Farmak!

Hrabia. Właśnie. Aptekarze umieją dobrze, bardzo dobrze liczyć.

Prezydent. Ależ on jakiś niemrawy.

Hrabia. Nie bój się pan — mądra bestya. Przyszedł mnie prosić — czy to nie dowód, że mądry?

Prezydent. Więc pan hrabia koniecznie?

Hrabia. Tak, koniecznie. Zresztą on u mnie służył — rozumiesz pan?

Prezydent. Ach, dalibóg nie wiedziałem! On miał szczęście hrabiemu służyć — ależ to człowiek z a s ł u ż o n y!

Hrabia. A widzisz pan. Więc zgoda?

Prezydent. Zgoda, zgoda.

(Hrabia podaje drugi palec lewej ręki i wychodzi. Prezydent idzie za nim aż na schody, wciąż się kłaniając. Nareszcie powraca do biura).

Prezydent (woła). Piotruś!

(Piotruś wchodzi).

Prezydent. Słyszałeś Piotruś?

Piotruś. Słyszałem.

Prezydent. I cóż robić?

Piotruś. Co kazał. Z hrabiami nie ma żartów.

Prezydent. No, ale Liposio. Sam mówiłeś, że dobry, że uczciwy, że mu się należy...

Piotruś. E! dobry — to i tamten może być dobry — uczciwy? Każdy uczciwy, póki uczciwy — a należy mu się? co? jakie należy? A choćby i tak, to hrabia kazał. Hrabia wie, że prezydentek radzi się mnie we wszystkiem, to i ja mogę wpaść w łaski hrabiego, ot co jest!

Prezydent. A więc Anyżkiewicz?

Piotruś. Wiwat Anyżkiewicz!

ZDROWY SENS i LOGIKA łamią ręce. — SPRAWIEDLIWOŚĆ zawiązuje sobie oczy).

Chór.

Służ u pana, służ u pana,
A chociażbyś był i zerem,
To w Krakowie przez protekcyę
Zrobią miejskim cię kasyerem.

Pan prezydent głowa mądra,
Coraz więcej się wyrabia:
Służy żydom, liberałom,
Robi to, co każe hrabia.

Mówią, że kto na d w ó c h stołkach
Siedzi, ten zawsze upada —
Nasz prezydent wiedząc o tem
Na t r z e c h stołkach sobie siada.

(Tu zasłona nagle spada).



Z pamiętnika fraka.

W pracowni nadwornego krawca ujrzałem światło dzienne. Moim pierwszym panem był minister, ubierał się we mnie przy każdej uroczystej sposobności, błyszczałem orderami i gwiazdami. Widziałem bale, rauty, pikniki, teatry etc. etc. — wszyscy uginali się w kabłąk przedemną, ale niestety — *sic transit gloria mundi* — po roku przeszedłem na własność kamerdynera. Ten parobek był dla mojej delikatnej konstytucyi za gruby — wszystkie szwy popękały — przy rozbieraniu cisnął mną o stołek tak gwałtownie, że wszystkie guziki odpadły. Nazajutrz sprzedał on handełesowi za 1 złr. 80 cnt., mnie, za którego minister zapłacił 80 złr.! Rumieniec wstydu wystąpił mi na kołnierz. Handełes zaniósł mnie — fidonc! do łaciarza. Tam uległem wiwisekcyi; wymyto mnie gruntownie szarem mydłem, a moje wnętrze dostało się teraz na zewnątrz. W tym stanie dostałem się za cenę 8 złr. na własność — podróżującemu deklamatorowi. Przy dźwiękach rozstrojonych klawicymbałów ukazywałem się narodowi po najrozmaitszych spelunkach i „restauracyach". Mój właściciel posiadał tę brzydką manierę, że nałogowo w nosie dłubał, a potem o mnie sobie palce wycierał. Co gorsza! W braku chusteczki do nosa — co się mu przez dwadzieścia dziewięć dni na miesiąc zdarzało — wycierał swój gruby, fioletowy nosek o jedwabną podszewkę moich troków. Zgroza! Ponieważ mój pan nie znał jeszcze słowa s e r w e t a, przeto znowu błyszczałem słoniną, sosem gulaszowym, płuckowym etc. etc. — niby tęcza. Po niejakim czasie sprzedał mnie za 80 cnt. małemu „piccolo" z pod „Białego Murzyna". Obecnie służę za materac — psu domowemu. Szczęśliwie zatem zeszedłem z ministra — na psa. Rzecz codzienna w obecnych czasach — ale także i *vice versa*. Kto wie, co mnie jeszcze czeka? jak wysoko jeszcze zajdę?



W pokoju.

Żona (z gniewem). Mój panie!...

Mąż (sarkastycznie). Ba, gdybym ja był twoim panem!...

Wierny sługa.

Służący. Matka żony pana hrabiego przyjechała.

Hrabia. Czemu nie powiesz krótko — moja t e ś c i o w a?

Służący. Nie chciałem pana hrabiego przestraszyć.

Monolog pijaka.

— Mówią, że prowadzę nieregularne życie, a przecież ja regularnie codzień jestem pijany...



O kobiecie i miłości.

— Nie jedna miłość rozbija się o niecierpliwość kochanka.

Żeń się z kobietą, a nie z jej twarzą.

Mąż jest piecem, kobieta ogniem a dyabeł miechem.

Żony się nie pytaj o radę, a rób według twego przekonania.

Każdy tryumf serca jest klęską rozumu.

W sercu kobiety nie zmienia się nigdy forma rządu, ale zato tem częściej — władca.

Cała zdolność kobiety polega na sposobie w jaki pozwalają się — zwyciężyć.

Kobieta zadawalnia się także starą miłością, jeśli ta tylko potrafi coraz to nowych dowodów dostarczyć.

Miłość dużo wybacza a na jeszcze więcej wybacza.

W miłości może każda rozkosz się powtórzyć, ale rozkosz pierwszego całusa — nigdy.

Stare przysłowie mówi, że człowiek upada siedm razy na dzień — a cóż dopiero kobieta.



Także odmiana.

Liczba pojedyncza: Dziecko.
Liczba mnoga: Rozpacz.

Na willegiaturze.

Letnik: Moję piękne dziewczę, cóż kosztuje u ciebie buzia k
Dziewczyna: Nic, jesce pon za niego w gambe dostanie!

EX CATHEDRA.

Profesor: Pomiędzy ludożercami, wegetaryanizm jest jeszcze całkiem nieznany.

Szczera miłość.

— Ty, Władziu, ludzie utrzymują, że ty żenisz się ze mną tylko dla mego posagu...
— Nonsens, moje dziecko. Przecież ty wiesz, że twój posag zabierają moi wierzyciele, a mnie się tylko miłość twoja zostaje.

Doniesienie.

„Niniejszem robi się zawiadomienie pod dniem dzisiejszym, że pies pana Wątróbki, który jest w sklepie u Brzuchały, nieraz tylko kilka razy bez kagańca się wałęsał, nic sobie z tego nie robiąc i z upomnień podpisanego się śmiejąc.

Józef Nafta *policyant.*

Na klinice.

(Ex re procesu prof. Kosińskiego w Warszawie).

Na klinice lekarskiej w X... robią lekarze operacyę pewnemu klerykowi. Operacya udała się znakomicie, szczęśliwie wyjęto mu z brzucha jakiś n o w o t w ó r, brzuch zaszyto, wszyscy się rozeszli, a profesor J. który operacyi tej dokonywał przebrawszy się we frak udał się natychmiast na zabawę do państwa Z... Podczas tańca spoglądając na swoje zabłocone lakiery, przypomina sobie, że z kliniki wrócił widocznie bez kaloszy. Uderza się palcem w czoło — zostawia tancerkę na środku salonu i biegnie czempredzej do kliniki. Co się stało — woła prestraszony asystent? Rozpruć nazad brzuch klerykowi! Zabierają się obydwaj do roboty, rozpruwają poraz drugi brzuch i profesor wyciąga z niego zapomniane kalosze. „A widzisz pan woła do asystenta, jak ja się domyśliłem, gdzie ja mogłem kaloszy zapomnieć“. Następnie zaszywają brzuch poraz drugi i profesor wraca, ale już nie na zabawę lecz wprost do domu. Ledwie jednak wszedł żona spostrzegła u niego brak ślubnej obrączki na palcu. „A bodajcie dyabli — woła już zirytowany profesor — biegnie poraz drugi do kliniki i historya rozpruwania brzucha powtarza się poraz trzeci. I rzeczywiście — znalazła się gdzieś między kiszką a wątrobą ślubna obrączka profesora.

Przy trzeciem jednak zeszywaniu brzucha, pacyent dotąd, nader uległy i spokojny zaczyna się niecierpliwić i ruszać.

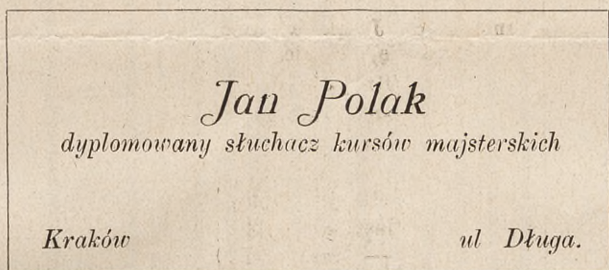
— Co panu jest pyta profesor?

— A. bo myślę sobie właśnie proszę pana profesora, że może lepiej byłoby przyszyć guziki — byłoby i dla panów i dla mnie dogodniej, gdybym miał brzuch na guziki zapinany.

W. G.



Autentyczny bilet.



Jan Polak
dyplomowany słuchacz kursów majsterskich

Kraków *ul. Długa.*

Ballada.

W noc wiosenną księżyc nowy
Tajemnicze blaski szle
I oświeca głąb dąbrowy,
Gdzie postacie widać dwie!

W tej dąbrowie, wśród drzew cieni
Dziwny iście widok był,
Bo się księżyc zarumienił
I dyskretnie w obłok skrył!

A gdy gwiazdki go pytały,
Co tam widział wpośród drzew,
Opowiadał, jak człek śmiały,
Niewinności przelał drzew!

Filut.



Zmiana patrona.

— A! witam, witam młodego żonkosia — Cóż słodko płyną miodowe miesiące?

— E dałbyś pokój — nie urągaj lepiej — wcale się jeszcze nie ożeniłem...

Jakto — wszakże przed dwoma miesiącami pisałeś mi, że napewno wkładasz złote kajdany Hymenu?...

— No tak, pisałem, lecz na razie byłem zmuszony zmienić patrona i zamiast władzy Hymenu — poddałem się rozkazom Merkurego.



OKRUCHY.

Cnota jest jak złoto. O prawdziwości obu przekonuje nas dopiero próba.

W dzisiejszych czasach kawaler jest bardziej poszukiwany niż dziewica.

Gdy serce poczyna kochać, to dla głowy zaczynają się wakacye.

Łatwiej jest zawiązać sto nowych stosunków, niż jeden stary zerwać.

Opór kobiety nie zawsze jest dowodem jej cnoty — często i doświadczenia.



Flegmatyk i pasyonat.

Dwóch facetów gra w karty w kawiarni, z których jeden ciągle przegrywa. Obok przegrywającego siedzi jakiś mały garbusek strasznie się jąkający i kibicuje.

— Pa... pa... pan znowu prze... prze... gry... gra... łeś?

— Przegrałem!

To... pa... pan... mu... mu... sisz mie... mieć szczęście do... do... ko... kobiet?

— Mam szczęście do kobiet.

— A pa... pan... mówiłeś przed chwi... chwi... lą, że się pa... pan... żenisz?

— (Ze wzrastającą pasyą): Żenię się!

— A czy... czy wol... wolno za... za... py... py... tać z kim?

Skonfiskowano!

— Za... zapewne za indul... dul... tem, bo... bo... bo to ba... bardzo bli... bliskie po... po... pokrewieństwooo?



De gustibus.

Stary dandys. Jakto — więc pani stanowczo odrzucasz moją rękę. Wiedz pani, że ja pochodzę z *dobrej, starej szlachty.*

Panna. Przykro mi mój panie, ale dowiedz się pan, że ja lubię *dobrą,* ale tylko *młodą szlachtę.*

Wątpliwość.

Andrus (znalazłszy w rowie zdechłego kota) Teraz, toci psiokrew nie wiem, co za sklep założyć: czy jako rzeźnik, czy też jako kuśnierz?

Oświadczenie miłosne.

— O Pani! rozporządzaj mną całe życie — pozwól abym mój skromny kapitał ulokował godnie w twoich interesach.

Dla matematyków.

— Sto guldenów płacono za *krzesło,* aby ją widzieć w jej plastycznych pozach...

— Do kroćset! Ileż w takim razie by kosztowała *otomanka...*

Ze sfery tonów.

Rozmarzona, płonąc cała,
Z okiem w jego twarz utkwionem,
Dźwięku jego słów słuchała,
Ach, bo on był *barytonem!*

Lecz poznała wnet, że mierny
Jest baryton. Do zmian skora,
I że miała słuch misterny,
Zachciało się jej *tenora!*

Gdy i tenor zbrzydł jej z czasem,
Czując sama się artystką,
Szalała za *kontrabasem*
Za to, że ten brał tak nisko!

Dziś, za zapał tak chwalebny,
Może po pas w tonach brodzić
Bo *chór* cały jej potrzebny,
By artystce tej dogodzić.

Filut.

Fragment z nekrologu.

„Tak tedy umarł ten dzielny bojownik na piaszczystych wybrzeżach Afryki. Pożarła go tęsknota za krajem i murzyni“.

W restauracyi.

Gość: Kelner, ależ ten kotlet cuchnie!
Kelner: Widzi pan dobrodziej, to też największy czas, aby go zjeść.

Katusze miłości.

Dyskretny półmrok panował w eleganckim buduarze — jakby stworzony dla kochających się szczerze. Ona rozkosznie spoczywała na otomance, twarz na pół ku ścianie zwróciła tak, że on mógł widzieć tylko jeden policzek i kilka niesfornych, złotawych loczków, błąkających się koło różowej małżowiny małego uszka.

Przyszedł dzisiaj z niezłomnym zamiarem wyjawienia jej swojej gorącej miłości — i korzystając z małej pauzy w rozmowie — skupił swe zmysły i zaczął...

Mówił o swej wielkiej miłości do niej — z początku niepewnie, ale później, ośmielony jej milczeniem, coraz prędzej i płynniej.

Mówił jej, że jest jego jedynem szczęściem, że bez niej żyć nie może, snuł przed nią złotą nić przyszłości...

Ona ciągle milczała.

Tymczasem zapadł zmrok zupełny. Wśród resztek światła zobaczył tylko, że jej pełna pierś to się wznosi, to opada. Wstał tedy z krzesła i drżąc cały zbliżył się do otomanki. Już się pochylił, już gorącemi wargami dotyka jej twarzy — gdy wtem nagle zrywa się, śmiertelna bladość pokrywa jego lica, włosy mu się najeżyły, bo... Olga — ubóstwiana, jedyna — ona spała...

Z. J.



W SZKOLE.

Nauczyciel (komentując wiersz o bohaterskim wojowniku w niewoli, który:
„Rok ją cały znosił prawie,
„Ale potem nie mógł dłużej“
do jednego z uczni żydka, który nie uważa): Icek, łajdaku jeden, dlaczego nie uważasz? Powiedzno nam, co nosił przez rok?
Icek (po namyśle): Koszulę!...

Przytomny malec.

Ojciec: Mama mi mówiła, że byłeś znowu niegrzeczny! Patrz-no, tu jest laska — czy wiesz, co ja teraz zrobię?
Jaś: Pewno tatko pójdzie na spacer?...

Odpowiedzi od Redakcyi.

Majda w Krakowie. Skoro pan chcesz wiersze pisać do „Bociana“, to naucz się pan ortograficznie pisać, bo poprawiać ortografii w pańskich idyotyzmach nie mamy wcale ochoty. — *Filut we Lwowie.* Dziękujemy i prosimy nadal — honoraryum wysłaliśmy.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa wraz z Towarzystwem hodowców i handlarzy bydła ma zaszczyt zawiadomić, iż w dniu 27 lipca otworzyła na Prądniku Białym w b. zakładzie kontumacyjnym wielką targowicę bydła.

Na targowicy tej sprzedawane będą:

a) woły magistrackie, wszystkożerne i lekkotrawiące, dobre na opas,
b) bydło stańczykowskie, odznaczające się delikatnem mięsem i drapieżnością — bardzo mnożne,
c) bydełko rasy Liberal, niezdatne wprawdzie do pociągu, ale zadawalniające się byle strawą i ryczące bardzo przyjemnie,
d) byki mieszczańskie, zdrowe, płodne — mięso łykowate,
e) krowy rasy Fogler, bardzo dojne,
f) barany, osobny gatunek krakowski z obory zarodowej w Krzeszowicach — odznaczają się obfitem runem,
g) cielęta gatunku „Amicitia“ (przyjaźń), dobre do pociągu i mało wymagające,
h) cieliczki teatralne, łatwe do rozpłodu,
i) nierogacizna wszelkich ras miejscowych i napływowych. Z miejscowych rasa „Gazetta“ łatwo daje się sprzedać, rasa „Advocat“ prędko się tuczy, rasa długoszyjna „Steuer“ odznacza się niepospolitym węchem — z ras napływowych najpłodniejsza jest „Israel“, odmiana jej „Wucher“ znajduje dla siebie dostateczną paszę nawet na gruntach wyjałowionych,
j) osły rasy „Academia“, długożyjące.

Targ odbywa się codziennie — towaru nigdy nie zabraknie.



Dawniej a dziś.

Dawniej człowiek chodził w pługu,
Orał ziemi kupkę
I musiał ci krzesać długo,
Nim zapalił lupkę!

Dziś są inne bawidełka,
Inny postęp ducha:
Przytknij siarnik do pudełka,
A już płomień bucha!

Filut.

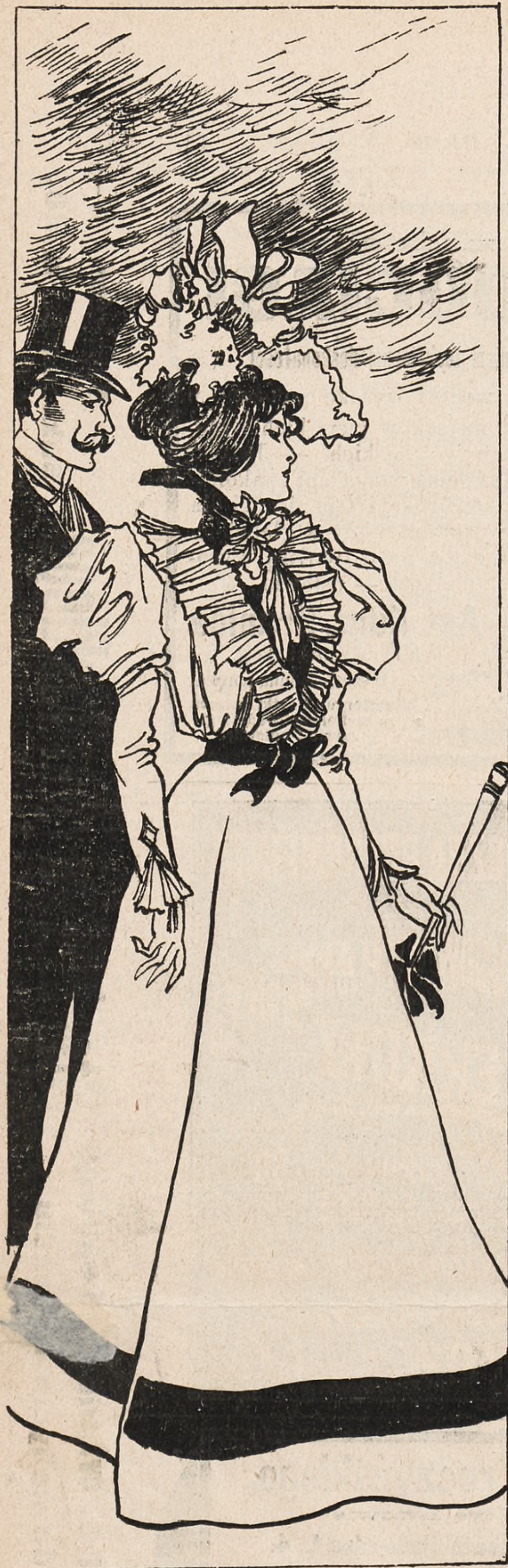
W kasarni.

Kapral: Powiedz mi Wędzonka, na ile części rozpada się gwer?
Wędzonka: Różnie panie kaprol — zalezy od tego, jak się nim rznie o ziemię...

O małżonku Janie.

Jan, nim doszedł do kobierca,
Cierpiał mocne bicie serca,
A dziś, gdy ma serce zdrowe,
Cierpi mocne bicie w głowę!

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Żałuję bardzo, ale nie mogę pana wysłuchać!
— A czy pani ma jaki *defekt* w uszach?
— Właśnie! Brak w nich brylantowych kolczyków!...



Po premierze.

— A uważałeś pan, jakie ta artystka miała wspaniałe suknie? A co za wspaniałe ogony u sukien...
— Rzeczywiście — ogony podobno — to jej słaba strona...



— Nie pojmuję, dlaczego jesteś wiecznie skrzywioną? Masz wszystko czego tylko twoje oczy zapragną — jesz wszystko na co tylko przyjdzie ci apetyt...
— Głupiś ty mój kochany! Mówisz tak, jak gdybym ja prócz oczu i żołądka nic więcej nie miała.



— Pozwoli się panienka odprowadzić do domu?
— Kiedy panowie wojskowi jesteście podobno przed pierwszym zawsze okropnie goli...





— No i jakże się tam miewa pański nowy szwadron, panie rotmistrzu?